

ZŁOTA RÓŻDZIKA

CZYTAJCIĘ DZIECI,
UCZCIĘ SIĘ
JAKO NIEGRZECZNYM
BYWAJĘ.

GOLDEN BOWKINSKI

STAS' STRASZYDELO



NAKŁAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI:
PERZYŃSKI NIKLEWICZ I S^{KA}
WARSZAWA. — NOWY ŚWIAT 21



399413/
/921

830-93

z/352/921

1922



O za grzywka!
 Strach porywka!
 I paznokcie
 Są dwa łokcie!

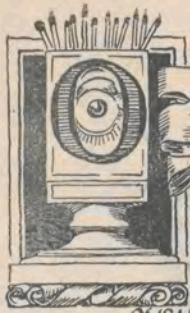
Coś pół konia - coś pół koła.
 Tak się rowie ta brzydota?
 Ta brzydota Stas się rowie,
 Co rodzicom truje zdrowie;
 Przes rok nie dał pokojowej
 Strzyć paznokci - cresać głowy;
 To też postać dzisiaj zbrzydła,
 Gdy ukaże na ulicy,
 Karax krzycają ulicznicy:
 "Stas niegrzeczny,
 Stas straszzydło!"



DZIEGIODA ZŁEGO JÓZIA
 Józio był to zły ładaco,
 Wszystkim platał psol tysiáce:
 Bił lokaja, bił służące,
 Koty, psy, choć nie miał za co,
 Łowił muchy do pudełka
 I obrywał im skrzydelka,
 I rabijał slichne płaszki,
 Łamał meble dla igraszki,
 Dził książeczki
 W kawaleczki,
 Nawet bił, choć go pieściła,
 Miankę, co go wykarmiła!-
 Raz, gdy na podwórku był,
 Piesek wodę z miski pił,
 Hejże! psolnik, do biczyka,
 I po cichu się przemyka,
 I zbil pieska, co miał sił.
 Pdesk przyczynny dręczyć-grzech!
 Piesek xawyl-Józio w śmiech
 I po śmiechu często łzy-
 Piesek mądry myśli sobie:
 "Kiedy Józio taki xły,
 To i ja mu na xłość xrobie."

W nim ruszył w swoją drogę,
 Piesek Dózia łap za nogę:
 „Masz za moje, teraz skacz!”
 Krew trysnęła, Dózio w płacz:
 „Swaltu! boli!” — spuchła nóżka,
 Położono go do łóżka,
 Nie mógł ruszyć się, jak kloc,
 Ani zasnąć całą noc.
 Przystedł doktor i z apteki
 Przyniesiono gorzkie leki.
 Dłedny psolnik aby żyć,
 Choć niedobre, musiał pić;
 Dano obiad, piesek siadł
 I za Dózia wszystko xjadł.
 Oj! od xłości strzećcie się,
 Do xlym xawsze bywa xle!





KROPNA HISTORIA Z ZAPALKAMI

Była to wieczorna pora,
Wyjechali wszyscy z dwóra,
W domu tylko pozostała
To słixną, lalką, Kasia mała.
Więc jak kora, płasa, bryka,
Od kącika do kącika,
To zaśpiewa, to podskoczy,
Wtem pudełko małe zoczy.

Pochwyciła,
Otworzyła,
Wniem zapalek pełno było,
Myśli sobie:
Wiem co zrobię!
Będę mieć zabawkę miłą.



Nikt nie patrzy, jestem sama,
Porapalam je, jak mama!"
Miauczek x Mruczkiem, mądre koły,
Wyciągnąwszy łapki w górę,
Droga: „Kasiu! nie czyń psoty,
Miau, miau! bo usłyszysz burę,
Rzuć zapalki, bój się Doga!
Do się spalisz, Kasiu droga!”
Na głos kotków Kasia głucha
Sprawia figle niesłychane,
Wciąż zapalki trze o ścianę,
Cieszy się, że ogień trzaska,
O! zajrzyjcie do obranka!
Miauczek x Mruczkiem, mądre koły,
Znow do Kasi łapki w górę:
„Miau, miau! Kasiu! nie czyń psoty





Miau! ratunku, aby w porę!
 Z sikawkami spiesznie, żywo,
 Gasić Kasię nieszczęśliwą!
 Miau! miau! miejcież zmiłowanie,
 Bo i śladu nie zostanie!"

Spogorzala Kasia cała,
 Zarsc popiołu pozostala
 I trzewiczki jeszcze stoja,
 Smuca się nad Kasią swoją!
 Miauczek z Mruczkim już nie skaczą,
 Oni także Kasię płaczą:
 "Dzie panienka nasza? miau!
 Dzie jej biedna mama? miau!"
 I tak płaczą nad dzieciną,
 Ze strumieniem łzy im płyną.

Miau! miau! bo usłyszysz bure;
 Mama ruszać zabroniła,
 Bo się spalisz, Kasiu miła!"
 Ale rada - nie nie nada:
 Kasia kotków ani słucha.
 Wtem na suknię iskra pada,
 I iskry płomień wnet wybucha
 I podskoczą do warkoczą;
 Pali rączki, nóżki, włosy,
 Pali buzię, nosek, oczy.
 Kotki wrzeszczą w niebogłosy:
 "Miau! miau! gwałtu! Kasia gore,

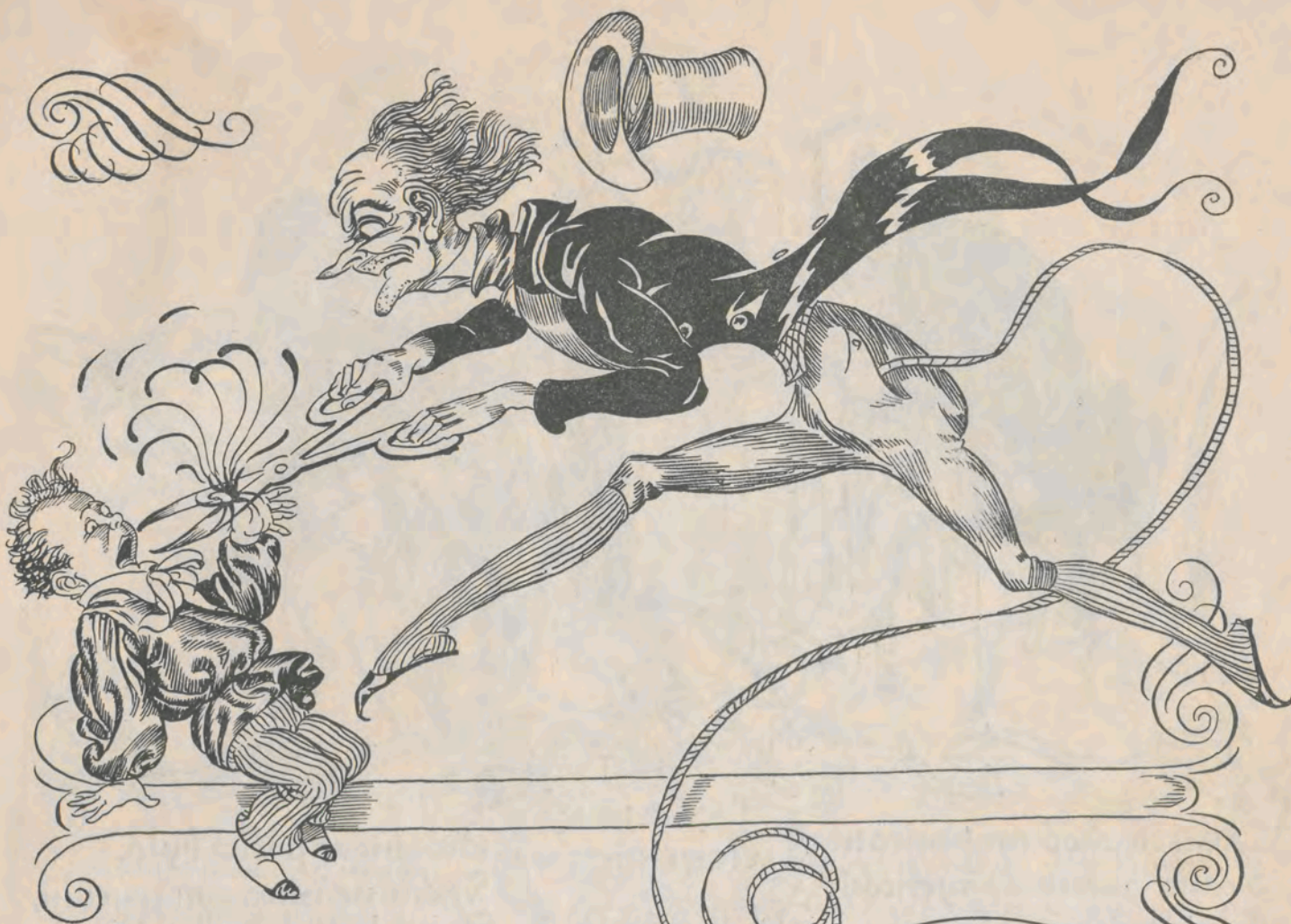




DULECZKU, CO MIAŁ ZWYCZAJ SSAĆ PALEC.



Ja wychodzę po ciasteczka,
Przekła mama do Duleczka.
Sprawiajże się tu przykładnie,
Nie ssij palców, bo nieładnie,
Bo kto palec w buzię włoży,
Zaraz krawiec doń wyskoczy
Z nożycami, sły okrutnie,
O paluszki memu ulnie "
Dulek przyrzekł słuchać mamy,
Lecz nie wyszła jeszcze z bramy,
A już nieposłuszny malec
Wtyk do buzi duży palec!



Wtem ktoś z traskiem drzwi otwiera,
 Wpada krawiec, jak pantera,
 I do Dulek skoczy żywo,
 Sojycami w lewo, w prawo,
 Uciął palec jeden, drugi,
 Aż krew trysła we dwie strugi.
 Dulek w krzyk, a krawiec rzece:
 „Tak z nieposłuszeństwa leczę!”
 Wraca mama, aj! wstyd! bieda!
 Duleckowi ciastek nie da,
 Bo kto mamy nie usłucha,
 Temu dosyć bułka sucha.
 Placze Dulek, żal niebodze,
 A paluski na podłodze.





**PAWELEK
WIERCIPIĘTA**

„Szy ci się choć raz powiedzie
Siedzieć grzecznie przy obiedzie?
Czy nie będziesz się, Pawelku,
Choć raz huśtać na krzeselku?
Czyż potrzebna dyscyplina?*

Tak xapytał ojciec syna,
A mamunia w strachu cała,
Tylko drżała i milczała,
Tylko x boku na Pawelka
Spoglądała przez dwa szkiełka.
Lecz synkowi nic nie nada:
Ani groźba, ani rada;
Obręci się na wszystkie strony,
Dokazuje, jak szalony,
I potrąca stół nogami,
Aż rosolem obrus filami.
„Czyś słyszał? znów ojciec w xłości
Do małego jegomości.

Ale już xapóźno było,
I posłuszeństwa syn wyrzucił,
Obręcił, huśtał się dopóty,
Aż się krzesło przechyliło
I Pawelek buch! na ziemię:
Opadając, obrus chwycił,
Ściąga wszystko, aż go w ciemię
Uderzyła szklanka xbita!
Obiad cały, doskonały,

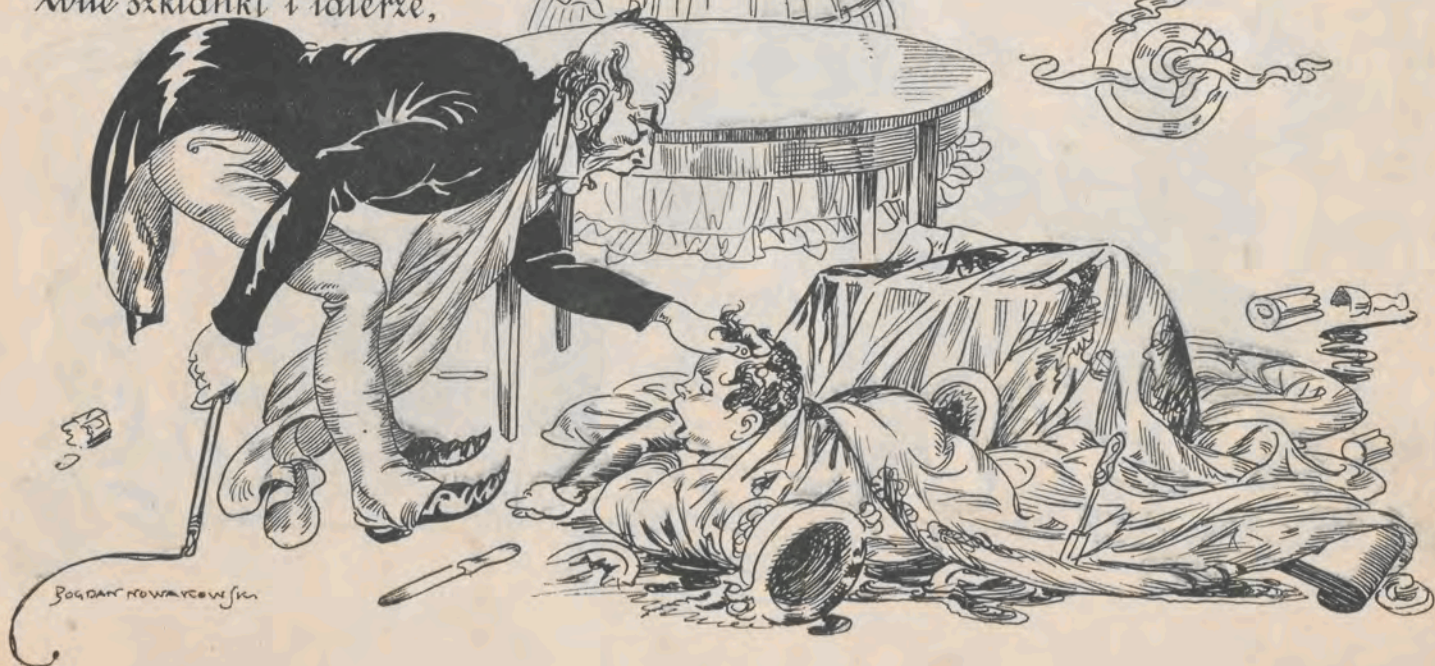
Leguminka,
Glaszka winka

I Pawelek w wielkiej łrwodze
Pod obrusem, na podłodze.
Ojciec krzycey w wielkim gniewie,
I dzie Pawelek, wcale nie wie,
A mamunia w strachu cała,
Tylko drżała i milczała,
Tylko x boku na Pawelka.



Spoglądała przez dwa szkiełka.
 Aż tu ojciec daje susa,
 Łapawelka z pod obrusa,
 (Kto nie wierzy, jeśli łaska,
 Sieczaj rajrzy do obraska).
 „Wylaz, maly ty ładaco!
 Patrz coś zrobił z moją pracą!
 Zbite szklanki i talerze,

Obiad na nic, aż xłość bierze!”
 I ukarał ojciec syna,
 Ażi trzeszerala dyscyplina,
 Aż mamunia w strachu cała,
 Tylko z boku na Pawelka
 Spoglądała przez dwa
 szkiełka



ZARNE DZIECI

Był młody murzyn, jak węgiel czarny,
Nie dla podryw dźwiałny figlarny,
Ale jak wszystkie ludziska boże,
Wyszedł na spacer w swobodnej porze.
Słońce parzyło, on dbał o zdrowie,
Więc aby mózgu nie spalić w głowie,
Wiedząc, że bieda, kiedy kto chory,
Drogią parasol z zielonej mory
Drogi na miasto spokojnie, z wolna,
Aż go spostrzegła dźwiałna swawolna:
Dawelek, filut największy w świecie,
Das w papierowym swoim kaszkiecie



„Stas z obwarzankiem w ręku;
Półnych dzieci xłym xwycxajem,
Dofuchając się nawxajem,
Nix x nim pomalenku,
Nix wysmiewać się z murxyma,
Dakby jego była wina,
Że od nóg do samej głowy
Czarny był, jak hebanowy.
Więc chichocząc się xawxięcie,
Mala trójka w głos powstaxra:
Hej! ten pan był w atramencie,

Wylaxł prosto z kalamarxa.”
Aż tu na szczęście czarnego pana,
Zjawia się postać niespodziewana,
Ogromny olbrzym, czarodziej stary,
Dziy nim kalamarx polexnej miary.
„Cicho mi! wrzasnął, cył! swawolniki!
Cóż to za śmiechy? cóż to za krzyki?!”
Czyi murzyn winien, czy wam xaxzkodził,
Że się czarniejszym od was urodził?!”
Lecz chłopcy zamiast odejść z pośpiechem,
Desze głosięjszym wybuchli śmiechem





Dego nadto - krzyknął stary -
 Nieposłusznym trzeba kary!"
 Churyła wszystkich trzech ranłos
 I choć krzyczą uniebogłosy,
 Obrzym na to nie uważa,
 Wszystkich buch! do kałamarka.
 Aż psolniki w jednej chwili
 Atramentu się napiłi.

Do tam było płaczu, wrasku!
 Teraz palrcie na obrasku:
 Chłopczy za murzynem biega,
 A exarniejsi są od niego
 I krzyk ponad nimi leci,
 Kracząc: „Odrzydkie, exarne dzieci!”
 Tak się wszystkim malcom stanie
 Za niesłuszne wysmiewanie.





DEDRUS GAPI!

Był to sobie Dedrus mały,
 Dzieci gapim go nazwały,
 Do się gapił wciąż do góry,
 Do na dachy, to na chmury,
 O co przed nim, nie dbał o to,
 Łaził na oślepi w śmiecie, w błoto,
 Nie uważał nie przed siebie,
 Tylko patrzył hel! po niebie.
 Raz gdy z głową w tył xadartł,
 Z gębą wzdłux i w szerx otwartą,
 Szedł nasz Dedrus xagapiony
 Na gołębie, czy na wrony,
 Oni widział nie-dobrego,
 Że pies biegł naprzeciw niego.
 Sikił nie krzyknął: „Stręx się, mały!”
 On też łaził, jak ociemniały,
 Kż pies wplątał się pod nogi,
 T buch! oba w środku drogi.
 Innym razem nasz ciemiega,
 Znow oczami do chmur sięga,
 Leczy gwiazdy, czy też ptaki,
 Co w powietrzu lecą szlaki.
 Łatwo postrzec z niedaleka,
 Że na ziemi płynie rzeka,
 Ale Dedrus nie przed siebie,
 Tylko patrzy hel! po niebie;
 O! już z gapioną miną,
 Jedną nóżką nad głębiną!
 Młode rybki przestraszone,
 Uciekają w różną stronę,



Kaido się swej mamy pyta:
 „Co ma znaczyć ta wizyta?”
 Do kogoż nie dziwi w świecie
 Takie nieważne dziecię?
 Jedrus gąsia ciał po niebie,
 Obterax się w wodzie grzebie.
 Szczęściem chłopci go dostregli,
 Na ratunek wnet przybiegli,
 Uchwycili i po chwili
 Gąsia z wody wydobyli.
 Terax patrzcie, drodzy moi!
 Kto nad rzeką smutnie stoi,
 Czy to Jedrus, czy kto drugi?
 Do nim woda płynie w strugi,
 Na kałtanik nowiutecki,
 Na buciki, na majtecki.
 Oj! smok Jedrus niesłychanie,
 Smutne, smutne miał zniadanie!
 Ob cò robią rybki młode?
 Wypłynęły ponad wodę,
 I śmieją się bez litości

Z przemokłego jegomości.
 Do tej Jedrus, powiem szczerze,
 Tak wygląda, że źmiech bierze,
 Trzęsie się - a książki z łeką
 Płyną sobie hel! daleko!





1

2



WISTORIA BARDZO SMUTNA O CHEŁPCU, KTÓRY NIE CHCIAŁ JEŚĆ ZUPY.

Michał był tłusty, xdrów najxupielniej,
I buzia okrągła, jak księżyc w pełni,
Tędrną, jak orzech, słiczną, rumianą,
Dadł i pił wszystko, co na stół dano.
Raz gdy mu zupę stawia służąca,
On stąd ni xowąd talerz odtrąca,
Mama go łaje, a Michał w sprzeczeki:
„Nie chcę i nie chcę ani łyzeczeki!”
Naxajutrz Michał tak schudł niebożę,
Że go nikt w domu poznać nie może
Dają do stołu, on xnowu w sprzeczeki:
Nie chce jeść zupy ani łyzeczeki!
Na trzeci dxionek, bieda, nie żarty,
I schudł, i osłabł Michał uparty.
Lecz xnow przy stole krzyki i sprzeczeki:
Nie chce jeść zupy ani łyzeczeki.
Nie słuchać starszych, rzecz bardzo brzydka!
Wexwartym dniu Michał wychudł, jak nitka:
Wpiąłym coś w piersiach i w gardle dusi:
Kto nie je zupy, ten umrzeć musi.
Tak też xMichasiem! był xdrów i tłusty,
Dziesięć dni grymasił, umarł na xósty.

3



4



5



STRASZNY PRZYPADEK Z PARASOLEM.

Idy w czasie słoty
Wicher i grmoły,
Słońce nie świeci,
Deszcz jakby z rynnny,
To w domu dzieci
Siedzieć powinny
Lecz Grzesz inaczej
Te rzecz tłumaczy,
Mamy nie pyta,
Parasol chwycił
I w deszcz po dworze
Zmyka, jak może,
A wiatr powiewa,
Aż zgina drzewa,

W parasol dyma,
Grzesz mocno krzyma.
Więc go do góry
Miesie pod chmurę.
Grzesz z parasolem
Leci nad polem.
Tuż o obłoki
Zbił sobie boki,
Czapka rogata
Nad nim ulata,



Tuż ich wysoko
Nie dojrzy oko;
Grzesz w górę znika,
Niema psolnika!
Najajutrz rano
Wśródzie szukano;
Trudno rzecz śmiało,
Co się z nim stało,
Do kara Boga,
Tam gdzie swawola:
Niema Grzegorza,
Ni parasola!



160000

11531 MKD

